Nr. 173. | We Lwowie — Czwartek 24 Czerwca 1897 | Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. n., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 8 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Język polski na Śląsku.

Lwów d. 23. czerwca.

W obronie języka polskiego na Śląsku odbyło się dnia 20. bm. w Istebnej zgromadzenie Związku śląskich katolików. Przybyło około 500 osób, a po otwarciu zebrania rozpoczął dr. Kreisel swe przemówienie o równouprawnieniu językowem dla Śląska, nawiązując do przypadkiem posłyszanych słów pewnej kobiety, stojącej w sieni: „byleby tylko ci panowie po polsku gwarzyli, byśmy też coś rozumiały". Mówca wskazywał jasno i dobitnie, że rozporządzenia językowe, wydane dla Czech i Morawy są sprawiedliwe, lecz mimo to przez socyalistów bywają zwalczane, ponieważ socyaliści, będąc w służbie żydowskiej, muszą czynić, co im wyższa komenda nakaże. I dla Śląska musimy się domagać równouprawnienia, bo przecież słuszność po naszej stronie, a to tem bardziej, że na 180.000 polskiej i 70.000 czeskiej ludności w księstwie cieszyńskiem przypada tylko 32.000 Niemców. „Wy dajecie tu w Istebnej najlepszego i nadzwyczaj licznego rekruta, boście zdrowi jak dęby, wy płacicie podatki jak Niemcy, niech więc nasz język polski zażywa równych praw z niemieckim". Przez ukrócanie praw naszego języka traci nasz lud dużo pieniędzy, znosi nieraz krzywdę w sądach, a co za męka dla dzieci polskich, uczęszczających do szkół niemieckich, o tem wspominać nie chcę, bo to rzecz jaśniejsza od słońca W dalszym ciągu mówca wyświetlił należycie działalność dr. Haasego w Radzie państwa, gdzie z socyalistami zwalczał równouprawnienie językowe, i na Śląsku, gdzie znowu w nieopisanej zawziętości swej występuje na każdym kroku przeciw polskiemu gimnazyum. Przecież duchowny chrześcijański, którego obowiązkiem jest szerzyć miłość chrześcijańską i stawać w obronie sprawiedliwości, nie powinien występować przeciw chrześcijańskiej ludności i jej gorącym życzeniom. Ubolewać trzeba, że prywatne seminaryum nauczycielskie w Bielsku, założone i popierane przez dr. Haasego, mimo że posiada już od 25 lat prawo publiczności i pobiera rocznie 4.000 zł. rządowej i 1 000 zł. krajowej subwencyi, nie wypełnia swego zadania, owszem przyczynia się, jak osądzić można z działalności wielu nauczycieli wychowanych w tem seminaryum, do szerzenia waśni wyznaniowej i narodowej.

Chociaż przeciw powyższemu seminaryum, jako zakładowi wyznaniowemu nic nie mamy, to jednak wydaje się nam być rzeczą bardzo niezdrową i niebezpieczną, że dr. Haase i kuratorya tego zakładu powołuje zawsze dyrektorów, a ile możności, też profesorów z Prus, którzy pod względem wyznaniowym, a tem mniej narodowym, nie umieją się zastosować do stosunków, istniejących w Austryi. Ponieważ dr. Haase gimnazyum nasze chce zniszczyć, my więc damy mu do zrozumienia, że bardzo nieoględnie sobie postąpił, odmawiając naszemu zakładowi tych praw, jaki zażywa zakład bielski, nie posiadający warunków koniecznych do otrzymania subwencyi i uzyskania prawa publiczności. Zgromadzeni na wniosek dr. Kreisla przyjęli następnie jednomyślnie rezolucyę w sprawie równouprawienia języka polskiego i czeskiego na Śląsku, w sprawie udzielenia natychmiast gimnazyum polskiemu prawa publiczności i rychłego jego upaństwowienia.

Następnie ks. Londzin wykazywał, dlaczego w Cieszynie powstało polskie gimnazyum. Lud na Śląsku jest polski, Śląsk więc jest ziemią polską, a w polskim kraju powinny być polskie szkoły. Mimo trudności stawianych nam na każdym kroku, musimy wytrwać, jeżeli nie chcemy dzielić losów Słowian zachodnich. Posłowie nasi powinni w sprawie gimnazyum energicznie przemawiać, a lud ich z pewnością popierać będzie. Naszą cierpliwość wystawiają przez różne trudności na próbę, lecz my się zachwiać w wytrwałości nie damy. Polskie gimnazyum to przyszłość nasza, z niego nie będą wychodzić renegaci, lecz ludzie mający gorące serce dla naszego ludu. Mowca zachęcał zebranych do wysyłania do gimnazyum polskiego najzdolniejszych chłopców i do zbierania choćby małych datków na gimnazyum przy weselach, zabawach itp.

P. Jerzy Cieńciała, robotnik z Końskiej wykazywał, że z ludem polskim staczają bój Niemcy, z robotnikami zaś dobrze myślącymi socyalni demokraci. Mowca w dobitny i żywy sposób wykazywał przewrotność socyalistów, zbijając ich wywody o religii i o rozporządzeniach językowych dla Czech i Morawy. Zamiast żądać równouprawnienia dla wszystkich narodowości słowiańskich w Austryi a przedewszystkiem dla Śląska, to Niemcom pomagali robić krzyki i hałasy w parlamencie, a w sprawach religijnych tylko na obałamucenie ludu mówią, że religia jest rzeczą prywatną, lecz na zgromadzeniach poufnych religię zwalczają jak mogą. Dotąd socyalni demokraci nikogo nie uszczęśliwili, chyba tylko żydów i dlatego też dziwić się wcale nie trzeba, że stronnictwo chrześcijańsko-socyalne występuje przeciw żydom nie dla ich wiary, lecz dla ich ścisłej łączności z socyalną demokracyą, której przewódcami są z małymi wyjątkami żydzi. Wyraził też swoją radość, że „Związek" zaczyna się coraz to więcej zajmować robotnikami i sprawami socyalnemi.

Zgramadzenie uchwaliło jeszcze kilka rezolucyj, jak w sprawie święcenia i w sprawie reformy prawa wyborczego, poczem dr. Kreisel zamknął zebranie okrzykiem na cześć papieża i cesarza.

Z zaboru rosyjskiego

Z Warszawy piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

Podróż inspekcyjna księcia Imeretyńskiego po kraju wzbudza coraz więcej zainteresowania w kołach poważnych. Jakkolwiek naczelnik kraju podróżuje bardzo szybko i wszędzie krótko bawi, widać we wszystkiem, co czyni, szczerą intencyę poznania dokładnie stosunków kraju. Nie poprzestaje on na zetknięciu się ze sferami urzędowemi, którym zaleca gorąco sprawiedliwość, lecz nie unika spotkania się z sferami pozaurzędowemi, których życzeń, wypowiedzianych z całą swobodą, chętnie wysłuchuje.

Ludność miejscowa tak się odzwyczaiła od tego rodzaju podróży, że widocznie nie może się zoryentować w położeniu i należycie skorzystać z nastręczającej się sposobności wypowiedzenia swoich życzeń. A jednakże w Lublinie i w Kielcach miejscowe obywatelstwo wiejskie przedstawiło księciu krótkie memoryały, wyliczające najgwałtowniejsze potrzeby miejscowe. O ile wiem, w jednym i drugim memoryale dotknięto pobieżnie potrzeby reformy szkolnictwa, poprzestając jednakże na zaznaczeniu tej potrzeby bez wskazania, w jakim kierunku reforma powinna być dokonaną, dalej wspomniano o sprawie serwitutów, ubezpieczeniu, drogach, urządzeniach gminnych i szpitalach.

Istotnie w tych kilku punktach streszczają się bardzo naglące potrzeby. W jednem z pism tutejszych znajduję dziś korespondencyę, dotyczącą np. gubernialnych ubezpieczeń od ognia, z której widać, że sprawa ta jest źródłem wyzysku ze strony licznych pasożytów, które w postaci sekretarzów gminnych i innych funkcyonaryuszów gminnych, powiatowych i gubernialnych, obsiadły ludność wiejską. To samo niestety ma miejsce w każdej dziedzinie administracyi krajowej, a oczyszczenie tej stajni Augiasza i zaprowadzenie normalnych stosunków byłoby już niezmiernie wdzięcznem polem pracy dla naczelnika kraju.

Nie ulega kwestyi, że jest to herkulesowa praca, która może tylko być skuteczną przy pomocy wszystkich ludzi dobrej woli w kraju.

W każdym razie książe Imeretyński dobrze zrobił, że udał się na prowincyę, bo tam lepiej się dowie o potrzebach kraju niżeli w Warszawie. Wiadomo, że i tutaj, natychmiast po swojem przybyciu na nowe stanowisko, szukał zetknięcia z szerszemi kołami, urządzając u siebie po kilka razy na tydzień popołudniowe przyjęcia, t. zw. „five o'clock tea." Ponieważ książę nie jest zbytecznie spragniony stosunków towarzyskich, przyjęcia te mogły mieć tylko na celu zetknięcie się z żywiołami, któreby go poinformowały o stosunkach i potrzebach krajowych. Jeżeli cel ten został osiągnięty, to chyba tylko w bardzo drobnej mierze.

Nie przeczę temu, że w zamku bywa dużo ludzi poważnych, z stosunkami krajowymi gruntownie obeznanych, ale jak w tak zwanych wyższych sferach wogóle, tak i wśród bywających w zamku, przeważają ci, którzy prócz jakiego takiego wychowania i ogłady towarzyskiej, innych kwalifikacyi nie posiadają, a niejednokrotnie na pierwszy plan wysunąć się pragną, nawet wtedy, gdy rozmowa się wszczyna o poważniejszych kwestyach, o których dokładnego wyobrażenia nie mają. Nadto z kół, otaczających księcia, słyszałem zdanie, że wprawdzie w zamku dużo osób bywa, ale ci, którzy przychodzą z interesami, zwykle o swoich interesach mówią, ogólne interesa krajowe niewielu mają rzeczników.

Objaw to nie bardzo pocieszający, ale na obronę naszą powiedzieć muszę, że zmiana na lepsze zastała nas cokolwiek nieprzygotowanych, tem bardziej, że przez dziesięć lat rządów Hurki stale nas przyzwyczajano do milczenia o wszystkiem i do zajmowania się sprawami publicznemi jedynie w jak najmniejszych kołach prywatnych. Dziś nie możemy się zoryentować w położeniu; wiemy, że granice naszej swobody są rozszerzone, ale nie wiemy, jak daleko sięgają i nie mamy odwagi krytykowania i wypowiadania wszystkiego, coby dziś wypowiedzieć można.

Zresztą ludzi, którzyby wzrokiem obejmowali całe stosunki krajowe i znali wszystkie niedogodności i nadużycia, jest niewielu. A niektórzy z nich, widząc, że w dziedzinie języka dotąd nic się nie zmieniło, słysząc od czasu do czasu pogłoski o nowych ścieśnieniach, sądzą, że nic się nie zmieniło i że nadal trzeba siedzieć cicho, jak mysz pod miotłą.

Co się tyczy ścieśnień językowych, mieliśmy z ostatnich czasów do zaznaczenia zarządzenie wprowadzenia języka rosyjskiego do korespondencyi i buchalteryi Towarzystwa kredytowego miejskiego i nakaz używania wyłącznie języka rosyjskiego w świeżo koncesyonowanem Towarzystwie pogotowia ratunkowego, po koloniach letnich i w buchalteryi redakcyi pism codziennych, przyjmujących składki na różne cele publiczne i dobroczynne. Wszystko to są zabytki z czasów pana Petrowa, do których obecny jenerał-gubernator jeszcze nie wpływał. Tymczasem z dobrego źródła mnie zapewniają, że zaprowadzenie języka rosyjskiego w Towarzystwie kredytowem miejskiem zostało odłożone — daj Boże *ad calendas graecas*, w kwestyi składek w redakcyach rozporządzenie o księgach i kwitach rosyjskich przez jenerał-gubernatora zostało zniesione, jak o tem donosiły pisma tutejsze. Dalej przyznał jenerał-gubernator już na przedstawienie zarządu kolonii letnich, że używanie w korespodencyi wyłącznie języka rosyjskiego, uznaje z praktycznych względów za niemożliwe, a nie wątpię o tem, że gdy Towarzystwo pogotowia ratunkowego odpowiednie poczyni starania, i ono pod względem językowem ulgi otrzyma.

Tak tedy o nowych ograniczeniach językowych za rządów ks. Imeretyńskiego mowy nie ma, choć i ulg jeszcze nie ma, a jedynie jest wrażenie, iż na języku nie ciąży taka proskrypcya, jak za rządów dawniejszych, za czasów Hurki.

Wracając do tematu, o którym poprzednio mówiłem, zaznaczę, iż do trudności, na jakie niewątpliwie jenerał-gubernator natrafia przy informowaniu się o stosunkach krajowych, przyczyniają się rozmaite okoliczności. Wiem, iż jeden z wyższych funkcyonaryuszów tutejszych, służących dawno w kraju naszym, pan T., z tego powodu jest w wielkim kłopocie i nie wie, jak wybrnąć z trudnego położenia. Cóż więc dziwnego, że wśród tych, którzy żadnego do administracyi krajowej nie mieli przystępu, jeszcze większa pod tym względem panuje ignorancya.

Możnaby wspólnemi siłami coś zdziałać, ale Warszawa niestety nie ma wiele miejsc, gdzieby się mogli spotkać ludzie, poważnie na kraj patrzący. Zagranica ma swoje kluby i stowarzyszenia; u nas wprawdzie są dwa czy też trzy kluby, w których się ludzie schodzą, ale tam górują karciarze i karciarstwo. Smutnemu nałogowi temu oddają się niestety także osobniki, które zupełnie czem innem czas swój zapełniać powinni, a to ich oczywiście kompromituje i odbiera im powagę w szerszych kołach społeczeństwa, które oczywiście z zaufaniem do graczów odnosić się nie może i nie powinno.

Mieliśmy tu zimą usiłowania stworzenia salonów, w których by spotykali się ludzie poważni najrozmaitszych poglądów. Powszechnie z takich zebrań, nastręczających sposobność spotkania się i wymiany myśli, jak najlepsze wynoszono wrażenie, ale niestety usiłowania pozostały dosyć odosobnione i zaniechano ich. Nawet wtorki u prezesa komitetu Tow. kredytowego ziemskiego, p. Ludwika Górskiego, zostały przerwane. Za to sfery *high lifu* tutejszego są obecnie bardzo rozbawione. Zjazd jest niesłychanie liczny, prawie codziennie odbywają się zabawy w domach prywatnych, przy udziale 40—50 par tańczących, a w alejach ujazdowskich aż lśni się od wspaniałych zaprzęgów.

Nowa nota grecka.

Lwów d. 23. czerwca.

Paryska „Ajencya Havasa" donosi z Aten: „Wedle dat, jakie komisyi dla regulacyi odszkodowania wojennego w Konstantynopolu podano (tj. podał rząd grecki; p. r.) wynoszą dochody Tessalii 40 milionów drachm (franków) rocznie, z czego najpierw idą 4 miliony na administracyę prowincyi, a że żadnego urzędnika nie odwołano, więc koszt ten ciągle cięży na skarbie greckim. Żniwa Tessalii z kretesem przepadły; dochód z nich wynosił przeciętnie 66 mil. fr., tego roku zaś urodzaje zapowiadały się świetnie na jakie 73 mil. fr. Koszta wojny — jeżeli pokój d. 12 lipca zawarty zostanie — wyniosą 36 mil. fr. Koszta utrzymania zbiegłych mieszkańców Tessalii, Epiru i Krety wyniosą 3 mil. fr., do których straty zbiegów nie są obliczone. Nadto mobilizacya i wojna wywołały wielkie zaburzenia w wewnętrznym obrocie. Dochody państwowe w roku bież. spadną o 40 proc., i wogóle nie wyniosą więcej nad 65 mil. fr., podczas gdy wydatki do sumy 135 mil. fr. podskoczą. Niedobór będzie po części wewnętrzną pożyczką pokryty i do 40 mil. zredukowany — suma ta jednak podwyższy się o 10 mil. fr., które rząd będzie musiał wyłożyć na reinstalacyę Tessalczyków w opustoszonej ojcowiźnie.

W tem położeniu, do którego daty wzięto z ksiąg publicznych Grecyi, udał się rząd grecki do mocarstw z przedstawieniem, aby życzliwie zastanowiły się nad **egzystencyą drobnego królestwa i wszelką usunęły myśl spłaty odszkodowania wojennego**, ponieważ wojnę Turcya wywołała i hr. Murawiew w swoim okólniku oświadczył, że żadna ze stron wojujących ze zwycięstw swoich korzyści odnieść nie może".

Równocześnie nadeszły do Wiednia wiadomości z Aten, że tam całkiem spuszczono z tonu, i rząd grecki o przyspieszenie rokowań pokowych nalega, skarb jest bowiem pusty; na utrzymanie 70.000 wojska już zaledwo na kilka dni wystarczą fundusze, a i te z ciężkiemi ofiarami od niektórych bankierów greckich wydobyto.

Z Wiednia donosi *Nordd. Allg. Ztg.* że powyższe żądanie w kołach dyplomatycznych uważają za wręcz potworne i za takie, które tylko jeszcze bardziej Turcyę prowokować może. Jakoż ***Frmdbltt*** w artykule wysoce półurzędowym dosadnie zbija to żądanie Grecyi, zowiąc je tem dziwniejszem, że Grecya ma być od straty terytoryalnej uchronioną i tylko na dobre sprostowanie granicy przystać jej wypadnie. Podane przez rząd grecki motywa zbija ***Frmdbltt*** jako niedorzeczne. Grecya nie może się powoływać na to, jakoby Turcya wojnę wywołała, bo na armię turecką uderzały bandy ochotnicze, wyprawiane przez Heteryę, bandy te były przez wojsko greckie przepuszczane przez granicę i nawet jawnie z niem w styczności zostawały, a nadto urzędowa Grecya nieustannie wojną groziła i tem Portę do zarządzeń obronnych zmusiła. Skąd zaś padł pierwszy strzał, to w tym stanie rzeczy całkiem obojętne i szkoda czasu na to tracić,

Nie może się też — powiada ***Fremdenblatt*** — Grecya powoływać na okólnik hr. Murawiewa, bo tu nie chodz-

Fejleton literacki.

Z beletrystyki francuskiej.

(Dokończenie.)

Bardzo poważnie pomyślaną jest dziewiąta z rzędu nowela pod tytułem „*Humble exemple*". Autor najchętniej szuka w porywie uczucia lub w genialnym wpływie sztuki czynnika, któryby mógł odrodzić osłabłe dusze, zato pierwiastek woli bardzo zaniedbany w tych studyach. Typowy to objaw nowoczesnej choroby zwątpienia, ta anemia woli. To też nawet tam, gdzie ona staje się główną siłą, źródło jej płynie z porywu serca i pierwsza pobudka nigdy nie wyjdzie z wyrozumowanego pojęcia obowiązku. Właśnie ta wrażliwość na wszelkie wpływy, prowadząca najczęściej do zniechęcenia i smutku, może się stać u natur wyższych jakby dotknięciem różdżki czarodziejskiej, budzącej z uśpienia i apatyi zamarłą wolę...

„Pokorny przykład" zawiera w sobie pełną zdrowia moralność leżącą w tej silnej i spokojnej ciągłości pracy, która cechuje lud wszędzie, a zwłaszcza część jego rolniczą. Niepowodzenia i klęski rok po roku, nawiedzając rolnika nie zdołają wyprzeć z jego serca nadziei w lepszą przyszłość, a ta nadzieja tak uparcie, tak twardo żyje, jakby jej nic wytępić nie zdołało. Po wojnie roku 1870 wrócił do zniszczonego pałacu swego hrabia Henryk de Poyanne, z rozpaczą i zniechęceniem do najwyższych granic posuniętemi. Przed wojną ciężki dotknął go zawód: zdrada żony, niewierność przyjaciela. Wszystko w koło niego zdawało się ginąć, i los ojczyzny i los jego własny złamany. To też postanowił zatonąć w bezczynności, w ciszy wsi zagrzebać swą młodość, swą rozpacz, swe życie złamane. Dochodzi go jednak wieść, że wyborcy z jego okręgu obrali go z własnej inicyatywy posłem na Zgromadzenie Narodowe w Bordeaux. Nie waha się ani chwili i postanawia zrezygnować z zaszczytu tak ważnego w tej chwili. Pisze list odmowny a chcąc, aby pospieszniej doszedł rąk wyborców, postanawia sam go odwieść do najbliższej stacyi pocztowej. Po drodze oczy jego wszędzie natrafiają na smutne ślady zniszczenia wojny.

Wszystko, i pola i drzewa i mieszkania ludzkie świadczą o burzy, co tędy przeszła. A jednak już gdzie niegdzie ukazują się pługi i niczem niezwalczona wytrwałość rolnika podejmuje przerwane trudy. Lecz te szczerby, które wojna w rodzinach poczyniła, cóż naprawi? Oto przypomina sobie hrabia de Poyanne parę staruszków, którzy od pół wieku trzymają folwark jego majątku. Bezdzietni, wzięli sobie przed laty dwudziestu chłopca na wychowanie, pokładając w nim wszystkie nadzieje i cały zapas szczęścia. I ten Bernard poczciwy i dobry zginął w wojnie, zostawiając osieroconą ich starość. Poyanne przypomina to sobie, aby własny smutek podsycać tą daremnością wszelkiej pracy i nadziei, aby zawód, który mu duszę zalewa, nieszczęściem drugich spotęgować. Bo gdy w cierpieniu po chrześcijańsku znoszonem dusza nasza zawsze dąży wyżej, oczy zwracają się ku niebu, tam szukają otuchy, — w smutku egoistycznego pessymizmu nic nie pocieszy, nic nie oderwie od kontemplacyi nieszczęścia. Jest wtedy w duszy jakaś mściwa, jakaś uparta chęć znajdywania wokoło tego zniszczenia, które naszą istotę spustoszyło. Przykłady nieszczęścia naszego psują nas jeszcze, zamiast do rezygnacyi wobec powszechnego prawa nakłaniać. Jesteśmy zadowoleni, że bunt nasz i zawistny żal do tego, który rządzi ludzkimi losami, żyje i w innych sercach; — tak to nierozumną jest ta zepsuta natura ludzka! Poyanne pewnym był, że oczom jego przedstawi się w całem swojem okrucieństwie los smutny starców.

Ze zdziwieniem jednak widzi, wjeżdżając do ich zagrody, że wokoło jakaś staranna ręka prowadzi wszystko dawnym ładem. Przed drzwiami mała dziewczynka, która się bawi z psem, daje miły obrazek spokoju i swobody. Pyta o gospodynię.

— Zaraz mamę zawołam — odpowiada dziecko i nim Poyanne mógł się dopytać kim jest ta mała, ukazują się staruszkowie. Z początku widać w nich zakłopotanie, następnie zdradzają szczery żal za tym Bernardem, który zginął obok ich pana, wreszcie opowiadają jak znieść tej pustki nie mogli, tego braku celu dla starań i pracy a zarazem i tęsknoty za istotą, którąby ich życiu dawała pociechę szczerego przywiązania.

„Wzięliśmy teraz dziewczynkę, bo starzy jesteśmy i prędzej ją dorosłą ujrzymy. Nazwaliśmy ją Bernardyną na pamiątkę naszego syna, który pewno z nieba się na nas patrzy i nie bierze nam za złe, że go zastąpiliśmy. Bo dla kogoż byłaby nasza praca?"

Prosta ta wiara w konieczność pracy, w konieczność celu dla niej, uderzyła promieniem światła w duszę hr. de Poyanne. „Pokorny przykład" tych starców poruszył w nim zamarłe sprężyny energii; odczuł, że jemu młodemu nie może bezczynne zatopienie się w zniechęceniu być celem życia. Wrócił wprost ze skromnej zagrody do swego zamku, aby za dni kilka znaleść się w Bordeaux i wkrótce zdobyć sobie wybitne stanowisko i powszechny szacunek.

Wybraliśmy z pomiędzy tych nowel Bourgeta trzy, które w oczach naszych najszlachetniej oddają możność odnowienia. Inne nie stoją na tej samej wyżynie. Są albo pojęte ciaśniej albo tylko wypadkowo dostały się pod wspólny tytuł „Recommencement". Jest więc między tymi kilkokartkowymi utworami powiastka p. t. „*l'Age de l'Amour*" drukowana swego czasu w *Cosmopolis* (miesięczniku wydawanym w trzech językach). Rozwija autor tu teoryę, że dla uczucia miłości nie ma wieku oznaczonego. Można je doświadczyć w różnych epokach życia, bo kochając, zawsze kochamy jeden typ kobiecy, choć w różnych postaciach wcielony, ale niemniej ten sam i jedyny, który porusza głębokie tajniki serca.

Jest także trochę fantastyczna nowela pt. „Adversaire", w której autor znowu porusza tajemniczą analogię duszy pod podobnymi sobie pozorami ciała. Mianowicie stwierdza on przez usta jakiegoś Anglika fatalny zawsze wynik jakie miało dla niego zetknięcie z pewnym typem ludzi. Doświadczeniem nauczony Anglik ów unika ich, bo boi się odnowienia nieszczęsnych przejść. Autor stara się go przekonać — ale daremnie. Wreszcie okoliczności zmuszają go do uznania, że przeczucia owego Anglika były słuszne i lepiej nie walczyć z takim instynktem.

Bardzo wzruszającą i bardzo ludzką jest nowela pt.: „Confession", gdzie doświadczony spowiednik dotknięciem strun miłości macierzyńskiej ratuje upadłą istotę od podwójnej zbrodni zabójstwa.

Widzimy, że nie wszystkie te krótkie utwory mają w sobie wyższe pojęcia tego zdania, że w życiu wszystko się zaczyna na nowo. Niewyraźną się przez to staje myśl autora wybierającego tytuł „Recommencements". Jeżeli chwilami z szczerą radością odkrywa się szlachetną intencyę ukazania, że jednak szczere, głębokie uczucie może podnieść, odkupić z winy i zmarnowanemu życiu dać cel, a pracy ufność w jej pożyteczność, to znowu pesymistyczne stwierdzenie wiecznej jednostajności w losach i przeznaczeniach, osłabia tamto dodatnie wrażenie. To wieczne posuwanie się i cofanie wstecz psuje wiarę w szczerość autora. Chwilami z rozgoryczeniem pewnem mu się wyrzuca, że jak wytrawny mistrz igra z nami swoją sztuką i artyzmem czyniąc z nami co chce. A każda zabawka w tak poważnych kwestyach jest uchybieniem dobrej wierze autora, a znaczenie wyników jego studyów redukuje do subtelnie pojętych i oddanych poszczególnych wypadków, nie mających nic wspólnego z wielkością wiernej sobie zawsze zasady. I przez to znaczenie Bourgeta, jako moralisty, chwilami bardzo słabnie i redukuje się do rozmiarów salonowej pogadanki, dziś poważnej i myślącej, jutro pustej i zgubnej. Niemniej artystyczna finezya jego pióra zapewnia wszystkiemu co pisze powodzenie, bo gdy nieraz zawodzi **treść**, niemniej zostaje **forma** zawsze wykwintna i piękna.

M. Rawicz.

o zysk ze zwycięztw, tylko o odszkodowanie, więc nie ma mówić o czem. Jeżeli egzystencya Grecyi istotnie zależeć ma od wypłacenia lub niepłacenia kontrybucyi wojennej, to tem mniej powinna się była wdawać w awanturę kreteńską i zapóźno poznaje Grecya swoją drobność. Kto Grekom życzliwie na tę drobność ich kraju wskazywał, tego poczytywali za wroga; rad nie słuchali, więc niepodobna ich zupełnie oswobodzić od skutków awantur, w które się nieoględnie wdali. I to rzecz obojętna, że gabinet Delyannisa, a nie Rallisa wojnę spowodował, bo jako przewódca opozycyi Ralli także domagał się polityki wojennej. I to nie ma nic do rzeczy, że Delyannis działał pod naciskiem pogróżek Heteryi, bo ta nie uwalnia ministra od od powiedzialności, jakoż i kraj odpowiada za to, co w jego imieniu uczyniono. Jeżeli rzesza nieznanych fanatyków wskoczyła na lokomotywę państwa greckiego, aby ją wśród entuzyazmu tłumu w przepaść skierować, to niechajże się ten tłum nie dziwi, że się bez ofiar nie obejdzie. Zresztą ofiary te nie będą, dzięki interwencyi mocarstw nie do zniesienia. Grecy są elastyczni, niechaj się oswobodzą od gospodarki swoich polityków frazesowych, niechaj się wezmą do pracy, a skutki bitew powoli się zatrą i uleczą kraj z wadliwej organizacyi.

Zarazem z pochwałami podnosi *Frmdbltt*, że Turcya redukuje swoje żądania co do Tessalii i poprzestaje na sprostowaniu granicy. Tymczasem jednak, jak wiadomo, złożona z 400 ochotników partya, wyprawiona przez Heteryę, pojawiła się o 4 kilometry od Metzowa (miasto w Epirze), gdzie się zapewne nie spodziewała sił tureckich jak w Tessalii, i z kretesem zniszczona została. Poledz miało 120, a 80 poszło w niewolę i odstawiono ich do Janiny, reszta umknęła w popłochu przez granicę. Dwa bataliony tureckie, które ją rozgromiły, mają 15 poległych i 30 rannych — a co najważniejsza, 150 chrześcijan walczyło w szeregach tureckich, o czem sułtanowi telegrafowano.

Wedle *Frankf. Ztg.* Turcya likwiduje sobie następujące odszkodowanie: wydatki ministra skarbu na armię 34 mil. franków, wydatki ministra wojny $27^1/_2$ mil., prawdopodobne wydatki aż do zawarcia pokoju 30 mil., wydatki na marynarkę 3 mil., konieczne strategiczne zmiany szlaków kolejowych dla ewentualnych późniejszych mobilizacyj 20 mil. fr., naprawa marynarki tureckiej na cele wojenne 10 mil., pensye dla inwalidów i dla rodzin po poległych i t. p. 35 mil. — razem 173 milionów franków. Pozycye co do zmiany szlaków kolejowych i naprawy marynarki tłumaczy Porta jako nieodzowne ze względu na ciągłe wrogie stanowisko Grecyi, które Turcyę także po zawarciu pokoju zniewalać będzie do swojej obrony. Jakoż *Polit. Corr.* donosi, że załogi tureckie w Macedonii i Albanii będą stale wzmocnione i wynosić mają 20.000 piechoty, 14 szwadronów i 10 bateryj.

Z uroczystości jubileuszowych.

Droga historyczna.

Droga uroczystego pochodu, w którym królowa angielska brała wczoraj d. 22 bm. w dzień swego jubileuszu udział, przecina wielki kawał Londynu i słusznie może sobie rościć pretensyę do nazwy drogi historycznej, bo każdy prawie dom, każdy plac na niej, związany jest ze wspomnieniem dziejowem.

Królowa wyruszyła z pałacu Buckingham i najprzód wjechała w Constitution-Hill krótką aleją, prowadzącą do Hyde-parku. Aleja ta była sceną bardzo smutnych wypadków z życia królowy. Trzy razy strzały szaleńców groziły tu jej życiu, a na tej samej też ulicy sir Robert Peel jadąc do Izby posłów, spadł z konia i wyzionął ducha.

Zanim procesya nawróciła na Piccadilly, biegł wzrok z pagórka na Hyde-Park i Rotten-Row, miejsca schadzek dystyngowanego świata. Z pewnością był tam każdy, kto tylko był w Londynie, a miał się za coś lepszego. Na rogu wznosi się konny posąg księcia of Wellington, a naprzeciw niego pierwszy dom, który pochód mija, jest pałacem tego wojownika. Książę był ministrem premierem angielskim wtedy, gdy królowa Wiktorya liczyła 9 lat życia i zajmował przez trzydzieści lat Apsley-House, którego wysokie żelazne kraty chroniły go przed atakami wzburzonego tłumu w dniach Reform-Billu. Aż do roku 1852 tj. do śmierci księcia, corocznie w tym domu dawany był tz. Waterloo-Banquette. Za domem Wellingtona wznosi się pałac Rotszyldów, a za nim znowu dom księcia of Cambridge. Park Lane, londyńska „fashionable avenue“ znany jest w dziejach pod imieniem Tyburn-Lane i przez niego dochodzi się do miejsca, gdzie wydarte grobom opactwa westminsterskiego zwłoki Cromvell'a i Ireton'a zawisły na szubienicach Tyburn'u.

Popod pałace nieboszczyka Hirscha, baronowej of Burdett Coutts, może najbogatszej kobiety w Anglii, popod obszerny pałac księcia of Devonshire doszedł pochód do pałacu gabinetowego kolegi, tego ostatniego margrabiego of Landsdowne, w którego zacisznem wnętrzu Priestley odkrył kwasoród. Po prawej ręce ciągnie się Anlington-street, na którą spogląda dom lorda Salisbury'ego.

Minąwszy Piccadilly, pochód skręcał na St. James street, skąd przez chwilę można rzucić okiem na Old-Bond street, gdzie Sterne i Nelson mieszkali, a dalej na Albany-Chambers wchodzące jeszcze w Piccadilly, a uświęcone pobytem w nich takich ludzi, jak Byron, Cannig i Macaulay. St. James-street jest najszerszą częścią i najwspanialszą, chociaż zarazem i najkrótszą drogi pochodowej.

Jak Piccadilly i tuż obok leżący Pall-Mall tak i St. James-street zajęte są dzisiaj w większej części przez domy klubowe, ale ta ostatnia dzielnica nabrała szczególnie wykwintnego pozoru przez to, że jej dolny koniec przecina budynek, jakby zamek, tworzący wjazd do St. James-Palace. Dzielnica ta ze wszystkich innych dzielnic Club-land'u ma najstarsze i najciekawsze wspomnienia klubowe.

Po lewej ręce w górze wznosiła się w początkach panowania królowej najbardziej osławiona w Anglii jaskinia gry, w której arcyszuler Crockford, niegdyś kramarz rybacki z Castend na szlachetnych wyższych pasyach dorobił się dziesięciu tysięcy milionów. Ks. Ludwik Napoleon przegrał w tym domu do szulerów 50.000 franków. Naprzeciwko wznosi się White's-Club, którego imię jest dla każdego klubowca czemś najwspanialszem. Klub ten założony został na 150 lat przed wstąpieniem królowej Wiktoryi na tron, a w początkach był także terenem rozpasanych hazardów. Razu pewnego — mówi tradycya — upadł ktoś tam na progu klubowym, porażony apopleksyą. Przeniesiono go do pokoju, a członkowie klubu zaczęli się natychmiast nad nieboszczykiem zakładać o to, czy duch w nim jeszcze przebywa, czy nie. Wielki bankier, którego firma do dziś dnia istnieje, przegrać miał jednego wieczora w owym klubie 20.000 funtów.

Oprócz tych smutnych ma Whites-Club także weselsze wspomnienia. W r. 1814 dla bawiących podówczas w Londynie władców europejskich dany był w nim bankiet, za który rachunek opiewał na 10.000 funtów, a w kilka tygodni później znowu głosił tam ks. Wellington, co kosztowało 2480 funtów. Nieco dalej i niżej leży Brook't-Club, współzawodniczący w pierwszeństwie z poprzednim. Z nim związane są tradycye arystokracyi Whigów. Fox spędził w nim wielką część chwil wolnych, a kwoty stawiane tam na kartę, dochodziły też do cyfr bajecznych. Dom pod l. 8 jest poświęcony pamięci Byrona, tam bowiem autor „Child-Harold'a“ żył i tam zdobył sławę.

Sam pałac St. James ze wszystkich punktów, na które królowa w pochodzie natknęła, zapisał się w jej sercu najtrwalszymi głoskami. W jego kaplicy w r. 1840 wzięła sobie za małżonka ks. Alberta, po którego stracie z kobiety wesołej i szczęśliwej zmieniła się w poważną i ociężałą wdowę. W duszy jej nie wygasła pamięć nieboszczyka.

Marlborough-House, rezydencya miejska ks. Walii dotyka St. James-Palacy i stanowi przejście do Pall-Mall. Równo przed 80 laty kupiła go korona, a później w dniu, kiedy kończył 21 rok życia, otrzymał go ks. Walii. Pall-Mall roi się od pałaców klubowych, a w tych schroniskach wykwintnego towarzystwa rozgrywał się niejeden akt dziejów panowania królowej Wiktoryi. Tu obok twierdzy torysów, Carlton-Club'u, założonego przez ks. Wellington'a, jako podstawa operacyjna w walce przeciw Reform-Billow'i, stoi Reform-Club, potężny czynnik jej urzeczywistnienia. Ateneum na rogu placu Waterloo ma na cały świat sławę ogniska umiejętności i sztuki. Nie ma na świecie sławnego nazwiska z lat od 1837 do 1897, któreby nie figurowało na liście członków tej instytucyi. Po za pomnikiem wojny krymskiej na lewo widać Haymarket gdzie dawniej stał gmach opery. Królowa pamięta może wieczór, w którym szwedzkiemu słowikowi Jenny Lind, co w tym gmachu święciła tryumfy, sama akompaniowała na fortepianie. Dalej ciągnie się Trafalgar-Squaré z kolumną Nelson'a. W centrum metropoli angielskiej stoi ta olbrzymia kolumna jak uosobienie olbrzymiej potęgi morskiej Brytanii.

Flota angielska potężniejszą jest dziś niż kiedykolwiek, a gigantyczny jej przegląd w Spithead'zie naznaczony na sobotę po uroczystościach, jest najwspanialszym punktem programu jubileuszowego. Statua Gordona, wzniesiona na tym samym skwerze, przypomni królowej bohatera, którego wysoko poważała. Galerya Narodowa, wyzierająca z głębi, kryje w swem wnętrzu dzieła wszystkich mistrzów, którzy odznaczyli się w sztuce za czasów panowania Wiktoryi.

Przejście ze skweru na Strand-street stanowi kościół św. Marcina. Kościoły londyńskie mają przed drzwiami cmentarze, ogrodzone jakby ogródki przed domem. Na takiem cmentarzysku kościoła św. Marcina spoczywają zwłoki Nell Gwynne, pięknej ulubienicy Karola II. Parafia św. Marcina, to parafia królewska i w jej księgach znajdują się metryki wszystkich dzieci królewskich, urodzonych w pałacu buckinghamskim. Sam Strand bogaty jest we wspomnienia i historyczne miejsca, a widok z Waterloo-Bridge, położonego w środku Strand'u i będącego londyńskim mostem westchnień, skąd aż nazbyt często nędza rzuca się w ramiona śmierci zimnej i wilgotnej, nasuwa widzowi poważne myśli.

Dopiero wszakże pałac sprawiedliwości dotyka bliżej królowę, bo ona osobiście wspaniały ten gotycki budynek otworzyła w r. 1882. Temple-Bar wzniesiona na tem samem miejscu, gdzie niegdyś stała „brama zdrajców“. W niszy jego stoi naturalnej wielkości posąg królowej Wiktoryi i płaskorzeźba, przedstawiająca pierwszy wjazd królowej do city w r. 1837. Druga płaskorzeźba przedstawiająca procesyę dziękczynną do katedry św. Pawła po wyjściu ks. Walii z ciężkiej choroby w r. 1872.

Następuje potem Fleetstreet, raj dziennikarski, potem cyrk Ludgate i Ludgate-Hill, a dalej katedra św. Pawła. Powóz królowej tu się wedle programu zatrzymuje i tu jest umieszczony guzik telegraficzny. Za którego pociśnięciem królowa w jednej i tej samej chwili przemówi do wszystkich swoich poddanych na obu półkulach. Cheapside prowadzi pochód do serca city. Z Kingstreet'u widać w głębi Guild-hall, w której bankiet na cześć królowej dały zaraz po jej wstąpieniu na tron omszałe z wieku, poważne gildy city.

Po kilku krokach pochód staje w królestwie mera i w finansowem sercu świata. Po prawej ręce Mansion House, oficyalna rezydencya głowy i naczelnika city, po lewej bank angielski, za nim giełda (Stock Exchange), a na przedzie wspaniała budowla Royal Exchange, miejsce schadzek panów z Lombardstreet. Poprzez King-Williamstreet i popod pomnik pożaru dochodzi się do Tamizy tam, gdzie ona jest najszerszą, najruchliwszą i najczarniejszą. Z London Bridge można podziwiać z bliska cudo najnowszej techniki Tower-Bridge.

Za rzeką leży Londyn ubogi. Dikkens szukał tam pomysłów. Królowa chciała odwidzić także biednych swoich poddanych, ale nie bardzo się jej to udało. Gospodarze olbrzymich kamienic wymówili mieszkanie biedakom, aby okna módz wynająć przyjezdnym. Przeciąwszy monotonne, bezbarwne dzielnice ubogie, pochód dostaje się znowu do Tamizy na Westminster-Bridge, skąd jest najpiękniejszy widok, jaki tylko Londyn dać może. Na lewo wznosi się wspaniała gotycka budowa gmachu parlamentu, kąpiące go się w nurtach rzeki, na prawo dźwiga się Whitehall Court i National Liberal Club, a przed nim majestatyczny Victoria-Quai. Popod najpotężniejszy na świecie parlament idzie pochód przez Parlament Square, ozdobiony pomnikami kanclerzów, a przedewszystkiem ulubionego jej Beaconsfield'a.

Przez historyczny Whitehall, gdzie się wznosi monumentalna budowa Foreign-Office, ogniska interesów państwowych na obu półkulach, przez Downingstreet, siedzibę nie jednego potężnego wasala królowy, przez dzielnicę gwardyi przybocznej wróci wreszcie pochód, po trzech godzinach, do Buckingham pałacu.

Sprawa czerniejowska.

Stanisławów d. 22. czerwca.

Czwarty dzień rozprawy rozpoczął się niemiłą przygodą dla świadka Romana Czapelskiego, którego przewodniczący kazał uwięzić pod zarzutem składania fałszywych zeznań. W śledztwie zeznał on, że włościanie zebrani w piątek w Czytelni, zmawiali się, że trzeba będzie dzwonić na gwałt, jeżeliby żandarmi przyszli kogo aresztować — obecnie zaś twierdził, że dzwonienie to miało zwoływać ludzi na drugie prawybory.

Św. Abraham Sipplinger, podobno jakiś „magazynier“, nie chce zeznawać w żadnym innym języku, jak tylko jedynie po niemiecku. Z tego szwargotu wynika, że się mocno „bojał“, ale sam nie umie powiedzieć czego i razem z współwyznawcami swoimi zamknął się w bożnicy. Świadek ten słyszał — jak twierdzi — że ludzie mówili: „My się żandarmów nie boimy, „bo my wże buli na wojni“.

Zjawia się wreszcie wójt czerniejowski p. Antoni Robaczewski. Głowa duża, korpuletny, przystojnie, po miejsku ubrany. Jest Polakiem i dobrze się wyraża.

Po obiedzie — opowiada on — kiedy rozpoczęły się wybory z IV kuryi, zgłosił się do mnie Pańko Borko, wykrzykując: Ja ne hołosował na Marguliesa. Udało mi się wtedy go uspokoić. Nie wiedziałem o tem, że przez południe ludzie do listy wyborczej zaglądali. Ledwie odebraliśmy głosy od kilku wyborców i doszliśmy do litery „B“, gdy głosował jakiś żyd, za którym stał Engelberg i coś mu podpowiadał. Za chwilę głosować miał Engelberg. Skoro do stołu przystąpił, w tej chwili ktoś krzyknął: „Hej, on trzeci raz już głosuje, a my jeszcze ani razu, beryt żyda!“ Zrobiła się wrzawa. Uspokajałem wyborców i ja i p. komisarz, ale zerwała się burza. Krzyczano: To szachrajstwo! Wobec tego p. komisarz odjechał, a w sali ciasnej wrzało. Hurra, berym żyda! brzmiało w powietrzu. Dwaj pozostali w kancelaryi żydzi, Engelberg i Margulies, stali się celem pocisków. Zasłaniałem ich z pół godziny, póki nie usłyszałem, głosów: Ale kto pysaw?! Wtedy wiedziałem, że zaczną się brać do mnie. Nie czekając dłużej, co rychlej się wyniosłem. Przewodzili wtedy Czubatyński i Ciesielski. Natychmiast po tych zajściach wyjechał do Stanisławowa. W starostwie zastał tylko starostę i sekretarza. Starosta powiedział mu: „No, bądź pan spokojny, ja tam w nocy wyszlę żandarmów, to zrobią porządek“. Żandarmi zaś powiedzieli, że wachmistrz ma nazwiska zapisane. Ja podałem tylko dwóch, potem zaś przez Czajkę kartkę z nazwiskami drugich dwóch ekscedentów wachmistrzowi posłałem.

Czapelski mówił mi, że w piątek naradzali się w Czytelni, „że trzeba będzie dzwonić“, czego on mi odradzał, mówiąc, że będzie źle. Czapelski kilka razy to mu powtarzał.

Koło kancelaryi nie był w sobotę, miał dosyć kłopotu, w piątek leżał w domu. Widział przechodzący konwój aresztantów, za chwilę zaś, znowu przeciągnęły koło jego domu grupy ludzi z wozami, na których rannych do Stanisławowa wieziono. Dom jego oblężono. Było tam z 200 chłopów. Ze strachu uciekł na strych i tam się zamknął. Przez okno widział i słyszał, jak krążono koło domu i wołano: „Bijte kamenamy w wikno, wyłamaty dwery. Niech sia z nieho tak krow lije jak z nas!“ Pod same drzwi się podsunęli Onufry Seńków i Hnat Ostapiuk.

W końcu odczytano parere lekarskie z oględzin pobitego w dniu wyborów Marguliesa. Przy odczytywaniu tego aktu panowała w sali mała wesołość, albowiem lekarzę sądowi niczego, oprócz kilku zdarć naskórka i lekkich sińców na ciele Marguliesa nie odkryli. w końcu lekkie uszkodzenie ciała stwierdzili, połączone z 5-dniowym wypoczynkiem po tej fatydze.

Popołudniu rozprawy nie było. Jutro dalsze słuchanie świadków, których liczba wynosi 27.

Rozruchy w Stojańcach.

Przemyśl 22. czerwca.

Dziś rano przesłuchiwano dalej obwinionych. Wszyscy mniej więcej zaprzeczają, jakoby byli winni lub brali udział w rozruchach, niektórzy tylko przyznają, że słyszeli „jakieś hałasy.“ Ci z obwinionych, którzy byli na zebraniu u Legana, również zaprzeczają, jakoby zachowywali się wyzywająco a Iwan Dziki i Mikołaj Dziki zaprzeczają, jakoby wójtowi grozili zabiciem.

Po skończeniu przesłuchiwania oskarżonych przystąpiono do badania świadków. Świadek Bartłomiej Byczek opowiada: Katyński dał mu rozkaz na piśmie, by dostawił do sądu Fitę i Legana. Poszedł tedy do Stojaniec, gdzie około godz. 4 wójt mu najpierw odmówił towarzyszenia przy aresztowaniu, ale wreszcie poszedł. Przybywszy do Fity, wezwał go, aby z nim poszedł. Fita odparł na to, że pójdzie, ale dopiero później — jednak się nie opierał; następnie Fita poszedł dać jeść krowom. Wtedy zaczęli się zbiegać ludzie i pytać, „za co go aresztuje“. Żandarm wezwał tłum do rozejścia się, przedstawiając, że wszelki opór jest daremny, ale tłum wołał, że aresztować nie da, zwłaszcza, że jutro są wybory. Ludzi nie zna i nie pamięta, kto tam był, ale nazwiska wymienił mu wójt, a to: Andrzeja Bohasza, A. Jędry, Mar. Zakrawacza, Walentego Lisa i Katarzyny Oliszyk. Ludzi tam było około 50. Wtedy świadek zauważył, że sam aresztowania nie dokona, bo tłum był rozjątrzony, co widać było po twarzach. Wójt nie chciał dać posłańca do Sądowej Wiszni, bo się bał, więc świadek sam poszedł do miasta. Z miasta wrócił wraz z żandarmem Katyńskim do Stojanic, gdzie spotkał żandarma Liworę i z pomocą jego chciał aresztować.

W dalszym ciągu opowiada świadek, że gdy przyszedł po raz drugi z Katyńskim i Liworą aresztować S. Fitę, ten leżał już w łóżku, jako chory; wtedy Byczek poszedł po furę. Gdy wrócił, poszedł z Liworą do D. Legana. Tam Liwora zapowiedział aresztowanie. Żona i brat Legana zaczęli krzyczeć: „co to jest“. Wtedy naschodzili się ludzie na podwórzu. O. Legan wzywał ich na pomoc, bo „rabusie przyszli“. Żandarmi, bojąc się, zamknęli drzwi na zakrętkę i zasuwę, a że było jeszcze ciemno, więc czekali rana. Podczas tego Rozalia Gałuszko chciała drzwi tłumowi otworzyć, za co ją przyaresztowali. Nad ranem przyszedł żandarm Salleja, którego wpuścili do środka. Byczek stał w sieniach z karabinem, gotowym do strzału, a tamci dwaj w środku przy aresztowanych, którzy ustawicznie wołali: „gwałtu, na pomoc“. Lud zaczął się dobijać do drzwi, żandarmi przestrzegli, że będą strzelać. Wtem drzwi wypadły pod naporem z zewnątrz. Wtedy Byczek i Liwora (nadbiegłszy z izby do sieni) wystrzelili. Od czyjej kuli padł Mazur, tego świadek nie wie.

Po strzale stanął świadek w drzwiach i uspokajał tłum, który go obrzucał obelgami; obecnie poznaje świadek P. Legana, który należał także do krzyczących. Gdy tłum trochę uspokoił się, zaprowadzili aresztowanych do wójta. Po drodze tłum krzyczał: „łajdaki, pozabijamy was kołami i kosami“, ale skończyło się na krzyku i żandarmi zdołali doprowadzić aresztowanych do Sądowej Wiszni.

Na tem rozprawę odroczono.

KRONIKA.

Lwów d. 23. czerwca.

Dziekanem wydziału prawnego na uniwersytecie lwowskim na rok 1897/8 wybrany został prof. dr. Wł. Ochenkowski dziekanem wydziału filozoficznego prof. dr. J. Szaraniewicz, teologicznego zaś prof. ks. Klemens Sarnicki.

Dziekanami wydziałów w uniwersytecie Jagiellońskim na rok szkolny 1897/8 wybrani zostali: dziekanem wydziału teologicznego ks. prof. dr. Chotkowski, prawniczego prof. dr Kasparek, medycznego prof. dr. Kostanecki, wydziału filozoficznego prof. dr. Karliński.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Józefa Górnisiewicza w Jarosławiu, Maryę Kaszewską w Szechyniach, Adolfa Stankiewicza, Władysława Gruszeckiego i Wilhelminę Borowicką w Sokolnikach, Konstancyę Łopuszańską w Samborze, Eleonorę Meklerównę, Jadwigę Misiągiewiczównę i Jadwigę Kraiczankę w Samborze, Józefa Martyńca w Żurakach, Władysława Gawrońskiego w Siedliskach, Jakóba Szulczewskiego w Niedzieliskach, Adolfa Biegeleisena w Sygniówce, Maryę Paulównę w Woli Zaderewackiej, Bazylego Witwickiego w Hawryłówce, Leopolda Wilhelma w Busku, Emila Nawrockiego nauczycielem w Złoczowie; Maryę Czechakową w Jagoni; Laurę Lederównę w Czartoryi; Eustachego Dorożyńskiego w Dyczkowie; Andrzeja Wróblewskiego w Zabojkach; Józefę Zdybkiewiczównę nauczycielką w Zaściance; Ernestynę Stronerównę w Kołodróbce; Teodora Chmielnika w Ładyczynie; Grzegorza Kiczaka w Czabarówce; Wandę Kulikową w Birczy; Waleryana Homduna i Władysławę Howdunową w Manastercu; Wacława Brezowskiego w Łowczycach.

Dyrekcya poczt pozwoliła na zmianę miejsc służbowych asystentom pocztowym: Teofilowi Solskiemu w Oświęcimie i Aleksandrowi Zdzieńskiemu w Wadowicach.

Jubileusz krajowej Rady zdrowia. Jutro obchodzi krajowa Rada zdrowia 25-letni jubileusz swego istnienia. Z tego powodu odbędzie się jutro uroczyste posiedzenie Rady zdrowia pod przewodnictwem jej prezesa, prof. Czyżewicza. Jutrzejsze posiedzenie zaszczyci swą obecnością namiestnik ks. Sanguszko, który wygłosi okolicznościową przemowę. Wieczorem wydaje prof. Czyżewicz obiad na cześć członków Rady.

Wielka ankieta w sprawie ulepszenia systemu chowu koni, odbędzie się jutro w namiestnictwie, pod przewodnictwem namiestnika ks. Sanguszki. Weźmie w niej udział 46 członków z różnych stron kraju, nadto wiele wybitnych hodowców z Wiednia i Gracu. Dziś przybyli już do Lwowa: hr. Dominik Hardeck prezes Tow. rolniczego z Wiednia, hr. K. Trautmansdorf z Wiednia, gen. porucznik br, Brotmer, gen. inspektor remont z Wiednia, br. E. Landau i Karol Haupt, prezydent chowu koni w Gracu.

Konkurs w konserwatoryum muzycznem zaczął się wczoraj — trwać będzie przez dzień dzisiejszy, a w poniedziałek będą rozdane nagrody.

Wczoraj po konkursie zebrała się komisya konkursowa na konferencyę i wyraziła prof. Sladkowi uznanie za wzorowe prowadzenie kursu muzyki zbiorowej. Asumpt do tego zupełnie zasłużonego uznania dał komisyi sekstet Brahmsa op. 18 wykonany na początek popisu przez pp.: Joannę Jasienicką, Julię Baranowską, Joachima i Marka Thuna, Stanisława Vayhingera i Romana Palikowskiego. W sekstecie były reprezentowane skrzypce, altówka i wiolenczela.

Po deklamacyi panny Olgi Bilińskiej i J. Halikowskiego nastąpił popis uczenic klasy śpiewu prof. Wysockiego. Śpiewały solo: panna Gołębiówna, mezosopranistka i panna Schuppówna. Pięknie odśpiewała wielką aryę z „Żydówki“ panna Matylda Rollówna, poczem panna Franciszka Gaertnerówna zyskała aplauz za aryę z opery „Linda“ Donizettiego.

Z klasy prof. Neuhausera popisywała się panna Zofia Meyerówna na fortepianie, z klasy zaś prof. Melcera pani Helena Ottawiwina i p. Karol Liszniewski.

Licznie zebrana publiczność oklaskiwała każdą produkcyę z zapałem.

Oprócz uznania dla prof. Śladka, komisya uchwaliła pannie Matyldzie Rollównie i Franciszce Gaertnerównie dać najwyższą nagrodę tj srebrny medal. Również najwyższą nagrodę, przeznaczoną dla uczniów i uczennic przedostatniego roku, tj. list pochwalny z wyszczególnieniem uchwaliła komisya za śpiew pannie Elżbiecie Gołębiównie i Helenie Schuppównie, a za fortepian Zofii Meyerównie, Helenie Ottawinie i Karolowi Liszniewskiemu.

Uduszenie się gazami trującemi. W realności Aleksandry Brandysowej przy ul. Unii Lubelskiej czyszczono dzisiejszej nocy kanał Jeden robotnik, Gabryel Czyż, ojciec 2 dzieci, — spuścił się do kanału, ale zaniedbał wszelkich środków ostrożności. Po jakimś czasie robotnicy stojący nad otworem usłyszeli krzyk Czyża: „Prędzej linewki!“ Podano mu ją, on się jej chwycił, i wtedy zaczęto go ciągnąć. Już widać było głowę Czyża, gdy wtem opuściły go siły, widocznie oszołomiły go gazy i oto Czyż runął na dno kanału.

Robotnik Foszczak, nie namyślając się, wskoczył do otworu, aby ratować kolegę, ale już po chwili zawołał: „Linewkę do góry!“ Robotnicy ciągnęli możliwie najprędzej: nad otworem okazał się tylko Foszczak. Na dnie kanału został Czyż, o którego ratowaniu już nie mogło być mowy przed usunięciem gazów. W godzinę później wydobyto już tylko zwłoki Czyża Przedsiębiorcę czyszczenia kanałów Sigla powołano do odpowiedzialności za zaniedbanie ostrożności.

„Kościele ludu“ sztuka Smolarza z tendencyą antysocyalistyczną, która dała już przed kilkoma dniami w Krakowie powód do demonstracyj socyalistycznych, miała być wczoraj w Krakowie w teatrze letnim Reckiego znowu przedstawioną. Ale i tym razem terroryzm Daszyńskiego zwyciężył. Wobec pogróżek i przygotowań socyalistów przedstawienie odwołano. Do czegoż dojdziemy?

Defraudant Kłosowski, po przeprowadzonej rozprawie skazany został przez krakowski trybunał przysięgłych na pięć lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem. Rozprawa nie przedstawiała żadnych ciekawych momentów i dlatego ograniczamy się na niniejszej notatce.

Daszyński składał wczoraj w Krakowie sprawozdanie poselskie. Charakterystycznem jest, że obok niego na estradzie zasiadło kilka młodych i przystojnych żydówek. Mowa Daszyńskiego była długą, ale nie można jej nazwać sprawozdaniem poselskiem w ścisłem tego słowa znaczeniu, gdyż dyktator krakowski nie przytoczył ani jednego faktu pozytywnej pracy w interesie i dla dobra swoich wyborców. Jako sumę tej pracy przedstawił na wstępie znane swoje wystąpienia w sprawie Szajera, wyborów w naszym kraju i komisyi legitymacyjnej. Dalszy ciąg rzekomego sprawozdania poselskiego p. Daszyńskiego był tylko namiętnem wyrażaniem zapatrywań jego na rozmaite polityczne kwestye. I tak dotknął rozporządzeń językowych. P. Daszyński uznaje zasadniczą ich słuszność, ale uważa je za krzywdę dla mniejszości narodowych i sądzi, że rozporządzenia takie powinny wyjść z parlamentu, a nie od rządu. Coby był za krzyk w Galicyi, mówił p. Daszyński, gdyby komisarze policyi w Krakowie ze względu na garstkę mieszkających tu Rusinów, musieli uczyć się po rusku; gdyby we Francyi dla każdego innego drobnego mieszkającego tam szczepu urzędnicy francuscy musieli się uczyć języka tego szczepu. Sprawa językowa dała powód do postawienia na porządku dziennym zasadniczych kwestyj, jak autonomia i federacya królestw i krajów. P. Daszyński nie szczędził wyrazów nienawiści wchodzącym w skład większości Czechom, korzystając zarówno ze sposobności omawiania wyborów w Galicyi, jak zasady federacyjnej. Szydził poprostu z państwowego prawa czeskiego, szydził z polskiej „idei jagiellońskiej“, krytykując gwałtownie Sejm galicyjski, mówiąc, że tym panom idzie o to, żeby mieć swoich narodowych szambelanów, łowczych itp. lokai dworskich. Niektórzy chcą wmówić w naród, że restauracya Wawelu jest częścią tej idei jagiellońskiej i uważają ją za obowiązek dumy narodowej. Tymczasem jest to tylko obowiązek estetyki narodowej, aby nie było koszar w miejscu, gdzie się robiła historya polska, aby tam nie leżeli chorzy na tyfus żołnierze, którzy zresztą z przeniesieniem koszar i szpitala z Wawelu otrzymują lepsze pomieszczenie. Mowca jest zwolennikiem autonomii, ale takiej, żeby lud miał przyznane bezpośrednie, powszechne tajne prawo głosowania do gminy, Rady powiatowej, Sejmu. Wtedy byłby za najszerszą autonomią taką, żeby rząd krajowy był odpowiedzialny przed Sejmem, starosta przed Radą powiatową, a dyrektor policyi przed Radą miejską. Omawiał dalej podnoszone hasła jednoczenia się Słowian i większości słowiańskiej w Radzie państwa. Niedawno demokratyczni posłowie polscy występowali przeciw łączeniu się z Młodoczechami, ponieważ oni grawitują ku Rosyi; dzisiaj przecież mimo to z nimi się połączyli. Mowca podnosi niebezpieczeństwa panslawizmu, którego wyraz widzi także w pobycie pani Horzicowej we Lwowie, w uczcie danej na jej cześć i w mowach wypowiedzianych podczas tej uczty. Do tej większości słowiańskiej przychodzi czarny duch i łączy się z nią: mianowicie Ebenboch ze swoim wnioskiem szkolnym, przeciw któremu mowca występuje namiętnie, wołając, że obowiązkiem antyklerykałów jest zwalczanie tego wniosku, bo wniosek ten byłby zaprzedaniem w niewolę dusz ludzi. Wszystkie partye w Krakowie mówił p. Daszyński, leżą dzisiaj u nóg biskupa w Krakowie, ażeby je prowadził na socyalistów. Z naciskiem podnosi mowca jako pierwszą zasadę socyalizmu: antyklerykalizm. Dalej przeszedł do spraw osobistych, uderzając z całą gwałtownością na księży, którzy rzekomo odmawiają chłopom rozgrzeszenia dlatego, że na mowcę głosowali. Nazywa to męczeństwem chłopów. Dalej opowiadał przypadek zamknięcia jakiemuś chłopu w Lusinie domu za to, że głosował za nim; wreszcie atakował starostę podgórskiego p. hr. Starzeńskiego za to, że pozbawił utrzymania wiele rodzin żydowskich i nie pozwolił im sprzedawać pieczywa w sieniach domów rzekomo za to, że przedstawiciele tych rodzin na niego głosowali. Mowca nazwał Kraków brylantem w organizacyi socyalistycznej. Do organizacyi należy tam cała masa robotników, ludu wiejskiego, sympatyzuje z socyalizmem inteligencya młoda, więc ten Kraków musiał zaprotestować przeciw zohydzaniu socyalizmu. Mowca wyraził pogróżki na przyszłość, gdyby to zohydzanie się powtarzało. „My ich czapkami zarzucimy, taka większość po naszej stronie“. Zakończył zapewnieniem, że partya socyalno-demokratyczna nie spocznie, tylko prowadzić będzie dalej dzieło propagandy na wsi i w mieście

Egzamin dojrzałości w seminaryum nauczycielskim w Rzeszowie złożyli: Adamski Jan, Bętkowski Zygmunt, Bulsiewicz Feliks, Ćwikła Jakób, Dąbrowski Kazimierz, Gil Józef, Kaczor Antoni, Krzanowski Józef, Radziński Stanisław, Reszczyński Marcin, Stroka Adam, Tuz Bazyli, Woiński Julian, Wójcik Stanisław, Wróbel Stanisław, Gawłowicz Józef i Zubrzycki Józef.

Śmierć w sali sądowej. Z Wadowic donoszą: W sali rozpraw sądowych tutejszego sądu obwodowego, gdy sędzia Szypowski miał odczytać wyrok oskarżonemu N. Martykanowi, dzierżawcy dóbr Podhybia w powiecie wadowickim, tenże oskarżony w obawie przed zasądzeniem go, zażył w oczach sędziego truciznę i w kilka minut po dokonaniu tego w strasznych męczarniach życie zakończył. Przywołany bezzwłocznie lekarz skonstatował śmierć powodowaną zażyciem wielkiej dozy strychniny.

Pożar w Kolinie, sygnalizowany już nam telegraficznie, zniszczył w żydowskiej dzielnicy 7 domów i wyrządził szkodę na 50.000 zł.

Na pomnik Mickiewicza w Warszawie wpłynęło do dnia 19. bm. do kasy komitetu 132.325 rubli.

Czerniowiecka lokalna komisya podatkowa przemienioną będzie z dniem 1. lipca na administracyę podatkową.

W Podgórzu pod Krakowem tamtejszy burmistrz Klein zrezygnował ze swej godności. Dla szkontra funduszów gminnych ma przybyć komisya z Wydziału krajowego.

Wojska europejskie na Krecie w rozmaitym stoją stosunku do tubylczej ludności. Mimo że okręty austryackie bardzo często ostrzeliwują powstańców, to jednak żołnierze austryaccy największą się cieszą popularnością. Turcy, chrześcijanie i Europejczycy godzą się w zdaniu, że austryacki

żołnierz jest najlepszym między tymi, którzy stoją załogą na wyspie. Z tureckiej szkoły, w której mieszkają austryaccy żołnierze, dolatują wieczorami wesołe śpiewy, a słucha ich z przyjemnością sam nawet Tewfik basza, którego dom wznosi się po przeciwnej stronie ulicy. Austryaccy żołnierze tem się odznaczają, iż bardzo rzadko można ich spotkać w portowych gospodach.

Z powodu tych gospód Turcy nie lubią Włochów, którzy podobno mieli się dopuścić takiej zbrodni, że aby się przekonać jak turecka słaba płeć wygląda, kilku kobietom po prostu zasłony z twarzy zerwali. W gospodach, gdzie Włosi bywają, panują zawsze kłótnie i hałasy.

O Anglikach mało słychać, bo żyją prawie domowem życiem na kwaterach w publicznym ogrodzie, gdzie sąsiadują z bersaglierami. Dziwnie wyglądają małe namiociki włoskich strzelców pod lasem wielkich, wspaniałych namiotów, prawie pałaców ich angielskich przyjaciół. W mieście pokazują się Anglicy tylko w niedzielę i to w pojedynkę, a na wszystkich spoglądają z uśmiechem jakby lekkiego politowania.

Francuzów każdego wieczora można spotkać w gospodach. Między nimi są wojownicy obwieszeni medalami za kampanię madagaskarską lub tonkińską. Bardzo wielu z nich mówi po niemiecku, bo albo pochodzą z Alzacyi, albo są Niemcami, co przez legię zagraniczną dostali się do francuskiej armii. Niemieckie pochodzenie żołnierzy francuskich tłumaczy wielkie ich zamiłowanie do knajpy. Rosyjską piechotę wtedy tylko można zobaczyć w gospodach, gdy ją Francuzi traktują, a Niemcy, których jest tylko dziesięciu, mieszkają obok bersaglierów i giną w tłumie innych wojsk.

Wieczorem o ósmej godzinie trąbią pobudkę z tureckiej twierdzy już to Francuzi, już to bersaglierzy, którzy potem ciągle trąbiąc przeciągłym krokiem biegną do kwater wśród krzyku ulicznej ciżby.

Co z niego będzie? Mały książę Aleksander Battenberski, liczący obecnie lat 11, a mieszkający wraz z matką u swej babki królowej angielskiej, otrzymał niedawno od matki dukata. Przepuścił go prędko i zwrócił się do matki z prośbą o drugi. Matka mu odmówiła, a wówczas chłopak napisał zuchwały list do babki, królowej Wiktoryi, prosząc o pieniądze. Zamiast tych jednak otrzymał od babki list z upomnieniem. Na list ten odpisał młody Aleksander następująco: „Kochana babko! Otrzymałem Twój list i spodziewam się, iż nie sądzisz, jakobym był przygnębiony tem, że nie przysłałaś mi pieniędzy. Było to bardzo ładnie z Twej strony, że dałaś mi dobrą radę. List Twój sprzedałem jako autograf za 4 funty szterl. 10 szel."

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 24. bm. o godzinie 6. wieczorem.

Doroczny popis w zakładzie drohowyżkim odbędzie się 26. bm.

Zakład wychowawczy Sióstr Boromeuszek w Łańcucie połączony z 7-klasową szkołą prywatną z prawem publiczności, przyjmuje zgłoszenia panienek w przeciągu lipca i sierpnia.

Zawodowe stowarzyszenie krawców, krawczyń i kuśnierzy we Lwowie rozwiązała policya z powodu, że to stowarzyszenie mimo dwuletniego już istnienia nie przedłożyło dotąd jeszcze namiestnictwu swoich statutów.

Zmarli. Józef Sękiewicz, dyrektor gimnazyum drohobyckiego umarł dnia 21. bm. w Szymbarku.

Marya Godziemba Głowińska, żona geometry ewidencyjnego, umarła we Lwowie, przeżywszy lat 28.

Rudolf Niżałowski, emer. dyrektor urzędów pomocniczych sądu kraj. umarł we Lwowie przeżywszy lat 79.

Do
Szanownego Zarządu kąpielowego
w Lubieniu.

Podziękowanie.

Dotknięty ciężkimi cierpieniami reumatycznemi, przez które przeszło siedm miesięcy nieopuszczałem łóżka, które spowodowały zupełne zniezulenie prawej nogi, leczony w tym czasie w domu bez żadnego prawie pomyślnego skutku, udałem się za poradą lekarzy w czasie letnim roku zeszłego do Zakładu leczniczego zostającego pod zarządem dyrektora Wielmożnego Karola Bratkowskiego w Lubieniu. Tutaj przebywałem dwa miesięcy, w którym to czasie ogólny stan zdrowia mojego polepszył się tak dalece, iż Zakład, do którego mię przywieziono zupełnie bezwładnego, opuściłem o własnych siłach z błogosławieństwem dla tych, którzy mi go doradzili.

Przyjęty uczuciem wdzięczności za zdrowie odzyskane składam niniejszem z serca płynące podziękowanie Dyrektorowi Wielmożnemu Karolowi Bratkowskiemu za tak wzorowe urządzenie Zakładu kąpielowego, poświadczając, że Zakład mający już od całego długiego lat szeregu dobrze zasłużony rozgłos w całym kraju, posiada, czego sam na sobie najlepiej doznałem, swoje własne a nie zkądinąd importowane znakomite, a tak skutecznie działające wody lecznicze siarczane, a dyrektor Zakładu Wielmożny Karol Bratkowski dokłada najusilniejszych starań, ażeby pacyenci obok pomocy lekarskiej mieli także i wszelkie wygody i środki ich pobyt uprzyjemniające, co jest ważnym czynnikiem w usuwaniu i łagodzeniu cierpień fizycznych. Niniejszą podziękę składam także i miejscowemu kąpielowemu ordynaryuszowi Wielmożnemu Panu dr. Pawłowi Radeckiemu za jego trudy i zabiegi niezmordowane, prawdziwie ojcowską opiekę, za jego pełne delikatności i najtroskliwszego uczucia postępowanie, rozległą i znakomitą, a w skutkach swoich dla cierpiących tak błogą wiedzę lekarską.

Cześć ci Wielmożny Panie i dzięki stokrotne!

Rozważając bezstronnie cały mój dwumiesięczny pobyt w Zakładzie kąpielowym w Lubieniu, dziwić się tylko należy, że mając w kraju własnym Zakład kąpielowy tak wzorowo urządzony i prowadzony, tak humanitarnie odpowiadający wszelkim wymogom nowoczesnym, wielu z kuracyuszów, czy to w skutek nieświadomości, czy też z chorobliwej manii ubóstwiania i adorowania wszystkiego co obce, co nie tchnie duchem swojskim, poza granicami kraju szuka pomocy i porady na swe cierpienia, panosząc obcych i niepomni gorzkiego wyrzutu zawartego w słowach poety:

„Cudze chwalicie — swoje nie znacie,
Sami nie wiecie — co posiadacie"

Ponawiając wyrazy najgłębszej podzięki zostaję Szanownego Zakładu kąpielowego
wdzięcznym kuracyuszem
Antoni Olearczyk.

Lwów, 16 kwietnia 1897.

Ostatnie wiadomości.

Centralny komitet wyborczy dla Galicyi wschodniej zbierze się na posiedzenie dnia 5. lipca b. r. celem omówienia niektórych spraw zasadniczych.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 23 czerwca.

Król siamski przybył tu wczoraj o 7 wieczór. Na dworcu powitał go cesarz, arcyksiążęta Otto, Ludwik Wiktor i Eugeniusz, namiestnik, naczelnicy władz cywilnych i wojskowych. Cesarz przywitał się z królem siamskim i jego synem uściskiem dłoni. Tak samo przywitali króla arcyksiążęta. Po wzajemnem przedstawieniu orszaku, przeszli monarchowie poprzed kompanią honorową, poczem odjechali do Burgu. Na ulicach ustawione było wojsko, a muzyki wojskowe grały hymn siamski. Publiczności zebrały się ogromne tłumy. W Burgu oczekiwali króla dostojnicy dworscy i Gołuchowski.

Wiedeń d. 23 czerwca.

Wczoraj w południe cesarz pojechał do ambasady angielskiej, aby na ręce ambasadora złożyć życzenia z powodu jubileuszu królowej Wiktoryi. Cesarz zabawił u ambasadora kwadrans i miał na sobie mundur angielskiej gwardyi i wstęgę orderu Podwiązki.

W ambasadzie angielskiej składali osobiście życzenia także Gołuchowski, Badeni, Kallay, dalej ambasadorowie Niemiec, Francyi, Włoch, Grecyi i i.

Wiedeń d. 23 czerwca.

Wczoraj wieczór w ambasadzie angielskiej odbył się obiad, w czasie którego ambasador Rumbold wzniósł toasty na cześć cesarskiej pary austryackiej i królowej Wiktoryi. W pierwszym toaście podniósł ambasador, że cesarz Franciszek Józef zawsze czcił królowę Wiktoryę jako strażniczkę pokoju, a Anglia i królowa angielska są dumne, iż cesarz Franciszek Józef jest jej przyjacielem. W drugim toaście sławił ambasador cnoty królowej Wiktoryi, ukochanej przez jej lud. Po obiedzie odbyło się wspaniałe przyjęcie. Ambasada była przepysznie iluminowana.

Saaz d. 23. czerwca.

Na zgromadzeniu wyborczem zapowiedział Schücker prowadzenie dalszej obstrukcyi aż do zniesienia rozporządzeń językowych. Zgromadzenie wyraziło Schückerowi uznanie.

Aussig d. 23 czerwca.

Zwołane na 27, 28 i 29 czerwca walne zebranie związku Niemców w Czechach zostało przez starostwo zakazane.

Rzym d. 23 czerwca.

Ambasador niemiecki Buelow odjechał do Berlina. Buelow ma zostać następcą Marszalla.

Ateny d. 23 czerwca.

Delyannis chce się usunąć od życia politycznego.

Berlin d. 23. czerwca.

W rajchstagu oświadczył Boetticher, że dymisyi wcale nie wnosił i zaprzeczył jakby w ogóle zachodziła krizis ministeryalna,

Berlin d. 23 czerwca

Wczoraj rozpoczęły się znów obrady parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego. W sejmie pruskim jako pierwszy punkt porządku dziennego naznaczono trzecie czytanie noweli do ustawy o stowarzyszeniach. Drugie jej czytanie odbyło się w maju, ponieważ jednak nowela ta zawiera zmianę konstytucyi pruskiej, przeto wedle postanowień tej konstytucyi musiała być po trzech tygodniach jeszcze raz poddana pod głosowanie. Debata wczorajsza była chwilami bardzo namiętna. Dep. Richter żądał odrzucenia całej noweli, uderzał na twórcę jej ministra Reckego i zarzucił rządowi, że wprowadził obecnie własny kurs do polityki, jak gdyby obok niego nie było żadnej innej powagi w państwie. Junkrowie dokładali wszystkich starań, ażeby przeforsować przyjęcie noweli tak jak ją rząd przedłożył, a usunąć zmiany przyjęte w drugiem czytaniu. Zmiany te zaś są bardzo doniosłe, wyeliminowano wszystkie bowiem paragrafy policyjne, dające policyi nieograniczoną władzę rozwiązywania zgromadzeń i stowarzyszeń i zezwolono stowarzyszeniom łączyć się w związki.

Między konserwatystą hr. Zedtlitzem a przywódcą centrum dr. Lieberem przyszło do ostrego starcia, Lieber rzekł, że Zedtlitz nie jest w stanie obrazić większości sejmowej. Zedtlitz rzekł, że większość jest zaślepiona, co wywołało wielką burzę. Richter zawołał do Zedlitza, że to bezczelność, za co wezwany został do porządku. Ostatecznie przyjęto w trzeciem czytaniu nowelę ze zmianami, wprowadzonemi przez komisyę.

Berlin d. 23. czerwca.

Nadzwyczajnie się udały próby z nowym karabinem, który też w całej armii zaprowadzony zostaje.

Z poważnych źródeł donoszą, że Radzie związkowej zaczyna dolegać wzmaganie się władzy cesarskiej poza granice konstytucyi Rzeszy, i zamyśla coraz bardziej z praw swoich korzystać. Zresztą zachęcał Radę związkową nie kto inny jak ks. Bismark.

Berlin d. 23 czerwca.

Post donosi z Konstantynopola: W Małej Azyi ustawiono 32 świeżych batalionów tureckich w pogotowiu i wkrótce ma być dalszych 70 batalionów ustawionych. Urzędowo zapewniają, że te świeże wojska mają odejść dla zluzowania do Tessalii. Inni jednak twierdzą, że w głębi Małej Azyi rząd skwapliwie naprawia gościńce, i mnóstwo amunicyi, tudzież kilka bateryj wysłał do 4 korpusu, stojącego na granicy rosyjskiej.

Kopenhaga d. 23 czerwca.

Przybyła tu arcyksiężna Stefania.

Dublin d. 23. czerwca.

Na ratuszu wywiesiło wczoraj kilku ludzi czarną chorągiew, lecz wnet ją zdjęto. Następnie tłum uzbrojony w kije niósł tę chorągiew przez ulice miasta, śpiewając pieśń „Boże zbaw Irlandyę". Policya rozpędziła demonstrantów.

Drugi pochód urządzono także. — Wśród tłumu niesiono trumnę z napisem: „Państwo brytańskie", a kapela grała marsz żałobny.

Wiele szyb wybito.

Kanea d. 23 czerwca.

Na zgromadzeniu rewolucyonistów w Romenci uchwalono wszelką dyskusyę nad tem, czy należy dalej prowadzić walkę, czy odroczyć ją aż do zawarcia pokoju między Grecyą a Turcyą.

Londyn d. 23 czerwca.

Ateński korespondent *Timesa* miał rozmowę z Rallisem. Minister prezydent grecki ostro ganił gabinet poprzedni, że się z wierzycielami Grecyi nie ugodził. „Wówczas budżet wystarczał na spełnienie ich żądań, ale ówcześni ministrowie zamiast żądanych 32 prc. (nie kapitału, ale umówionych pierwotnie procentów od kapitału) dali tylko 30 prc. Taką drobną różnicą odstręczyła sobie Grecya sympatye Europy, i tem nietylko swoją ruinę finansową, ale i inne nieszczęścia na kraj ściągnęła. Należy tylko pragnąć, aby Grecya bodaj teraz do rozumu przyszła, i do ciężkiego zadania restytucyi swego kredytu pierwsze podwaliny utworzyła, a to przez nastręczenie gwarancyj, za któreby teraz tylko rzeczywista kontrola administracyi, przy udziale wierzycieli i mocarstw, służyć mogła".

Londyn d. 23. czerwca.

Wśród strzałów armatnich rozpoczęła wczoraj królowa o godzinie 11 przedpołudniem swój pochód z pałacu Buginghama do katedry św. Pawła. Towarzyszyła jej olbrzymia procesya, a zebrane tłumy owacyjne witały królowę. Przy Templebar przyjmował królowę lord major, podając jej miecz City, którego królowa się dotknęła. Przed katedrą św. Pawła odbyło się nabożeństwo pod gołem niebem, po którem arcybiskup Centerbury udzielał błogosławieństwa. Plac około kościoła przedstawiał śliczny widok wskutek blasków rozmaitych uniformów angielskich i obcych. Po nabożeństwie publiczność odśpiewała hymn narodowy, poczem owacyjnemi okrzykami sławiono królowę. Do okrzyków tych mięszały się okrzyki brygady marynarki i wojsk kolonialnych.

Królowa była czarno ubraną.

Po nabożeństwie pochód ruszył do Mansionshouse, skąd o godz. 1½ nastąpił powrót do pałacu Bukinghama. Na całej drodze publiczność owacyjnie przyjmowała królowę. Królowała dziękowała uśmiechając się.

W chwili wyruszenia pochodu wydała królowa następujące orędzie do ludu: Dziękuję z całego serca memu kochanemu ludowi. Bóg niech mu błogosławi.

Londyn d. 23 czerwca.

Stan zdrowia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda jest znakomity.

Londyn d. 23 czerwca.

Wieczorem był Londyn wspaniale iluminowany.

Londyn d. 23 czerwca.

Aż do północy roiły się wczoraj nieprzejrzane tłumy po ulicach rzęsiście oświetlonego miasta. Wypadku nie było żadnego pomimo, że w wielu punktach ścisk był ogromny. Ze wszystkich kolonii angielskich donoszą o wspaniałych uroczystościach urządzonych tam z okazyi jubileuszu królowej.

Dział ekonomiczny.

— **W Nowym Sączu** odbędzie się w dniach 7 i 8 lipca walne zgromadzenie towarzystwa kółek rolniczych. Przewodniczącym komitetu przyjęcia jest p. Jan Marszałkowicz, prezes limanowski. Dla uczestników walnego zgromadzenia przyznała dyrekcya kolei zniżkę w cenie jazdy.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 23. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 366·25, Kredyty węgierskie 401·75, Anglobanki 159·25, związku bankow. 257·—, Unionbank 301·50, Länderbank 241·—, staatsbany 352·50, Lombardy 86·—, kolej nadłabska 264·50, kolej północno-zachodnia 260·—, tytoniowe 162·50, Rima 250·—, Alpiny 97·70, renta majowa 102·15, Renta korony węgierskiej 99·97, losy turec. 57·50, Marki 58·71.

Berlin dnia 23. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 230·— (366·43), staatsbany 150·50 (252·77), lombardy 37·10 (86·81).

Frankfurt dnia 23. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 311·50 (366·40), statsbany 304·75 (353·65), lombardy 76·87 (87·21), alpiny —·— (186·25).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritât.

Z rynków towarowych.

— **Wiedeń 23. czerwca.** (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 367·12, węg. zakład kredytowy 402·—, anglobanki 159·25, länderbanki 242·—, koleje państwowe 354·25, elbethal 264·50, akcye tytoniowe 162·—, alpiny 105·—, losy tureckie 57·90, unionbanki 302·50, ruble 127.—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 15. czerwca.

Pomimo dość znacznej zwyżki jaka na giełdach zbożowych w Wiedniu i Peszcie nastąpiła, targ tutejszy odbył się dzisiaj w usposobieniu całkiem spokojnem. Ceny pszenicy z powodu ograniczonych potrzeb pozostały prawie niezmienione, tylko żyto cokolwiek poszło w górę. Na jęczmień i owies popyt jest trochę lepszy, lecz ceny nie zdołały się więcej podnieść.

Płacono pszenicę białą n. 8·25 do 8·75 zł., czerwoną nową 8·25 do 8·75 zł., żółtą n. 8·20 do 8·70 zł., żyto nowe 6·40 do 6·85 zł., jęczmień browarny 6·20 do 6·70 zł., na paszę 5·80 do 6·20 zł., owies nowy od 6·85 do 7·20 zł., owies do siewu 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 23 czerwca.

Hotel Żorża. L. Cybulska z Humnisk, A. Cielecki z Porchowy, St. hr. Zamoyski z Wysocka, K. hr. Dzieduszycki z Siechowa, dr. A. Konirsch z Wiednia, G. Mac Intosh z Stryja.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. Alek. Machowicz c. k. radca górn. z Doliny, ks. W. Zaręba prob. z Doliny, Ed. Wittemberski z Delatyna, Edwin Windakiewicz z Łęczyc, Edm. Müller i Zbig. Złowódzki z Kałusza, S. Störper z Czerniowic, J. Łoboś z Stanisławowa, W. Heinisch z Budapesztu, Eug., Hel. Borowskie z Stanisławowa, N. Gelles, P. Kreutnerowie z Wiednia, M. Kanagóra z Stewny, N. Eile z Sokołowa, M. Kurz z Mikuliniec, S. Bau z Tarnowa.

Nadesłane.

(Za te rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Jaśnie Oświeconej księżnej Florentynie Czartoryskiej, właścicielce dóbr w Jabłonowie, znanej w całej okolicy z ofiarności na cele dobroczynne i humanitarne, składa niniejszem podziękowanie autor „Kart historycznych" za przyjęcie protektoratu nad tem wydawnictwem i za poparcie tej pracy w kołach decydujących o doniosłości tej pracy.

L. 33697. 1932

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stypendyum w rocznej kwocie ośmiuset (800) zł. w. a. z fundacyi stypendyjnej ś. p. **Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendyum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, urodzeni w obrębie królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem, którzy ukończywszy szkołę sztuk pięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę.

Prawo nadawania tego stypendyum służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendyum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym.

Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do 2. sierpnia b. r.** a to byli uczniowie c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcyi tejże szkoły, inni kandydaci zaś bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwa z c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie i że osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub miejscowość za granicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucya Wydziału krajowego ma być przesłaną.

Wypłata stypendyum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, z których pierwsza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, druga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego, jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu, czyni postępy w obranym zawodzie.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Ks. Krakowskiem.
We Lwowie, dnia 5. czerwca 1897.
Grott.

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1897.
(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa (Warszawy), Wieliczki, z Orłowa przez Tarnów od 15. maja do 15. sierpnia wł.; z (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl
osobowy	1·40	ze i Stryja (z Hrebenowa tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) Kałusza, Chyrowa
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·25	ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską.
„	5·35	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec Podzamcza.
„	5·45	z Ickan, Suczawy, Seretu, Kozowy
Noc		
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·1	z Krakowa z Orłowa przez Tarnów od 25. czerw. do 15. paźdz. wł.; z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
osobowy	6·0	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
„	8·00	z Janowa od 1. maja do 14 czerw. wł., od 1. września do 30. września wł. codziennie, zaś od 15. czerwca do 31 lipca tylko w dnie powszednie
„	8·15	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Pesztu) przez Przemyśl
osobowy	8·49	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
„	9·01	z Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia wł. tylko w niedzielę i święta
„	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
„	9·30	z Krakowa przez Jarosław, Orłowa, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl
pospiesz.	9·43	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego, na dworzec Podzamcze.
„	9·50	z Ickan, Husiatyna, Kozowy
„	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
osobowy	10·20	ze Skolego (tylko od 1. maja do 30. września wł.) ze Stryja Chyrowa
„	12·10	z Ławocznego (Pesztu) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
„	6·10	do Ickan, Kozowy, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mezö Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróż przez Przemyśl i przez Tarnów
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa od 10. lipca do 31. sierpnia wł. Kałusza-Chyrowa
„	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyniec, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyniec, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Seretu
„	1·04	do Janowa od 15 czerw. do 31. sierp. wł. tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic tylko od — do — włącznie co niedzieli i święta
pospiesz.	2·40	do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Körösmezo, Seretu, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
„	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·05	do Skolego tylko od 1. maja do 30. września włącznie z Stryja
„	3·15	do Janowa od 1 maja do 14 czerw. wł. i od 1. wrześ. 30. września włącznie codziennie od 15. czerw. do 31 sierp. wł. tylko w dnie powszednie
„	3·27	do Brzuchowic tylko od — do — wł.
„	3·40	do Zimnej wody tylko od — do wł.
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	4·40	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa i Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów
„	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
„	6·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15. czerwca do 15. września włącznie
„	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa tylko od 1. paźdz. do 30. kwietnia wł.
„	8·50	do Janowa od 1. maja do 30. września wł.
„	10·30	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyno, Kałusza, Nowosielic, Suczawy
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
„	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.